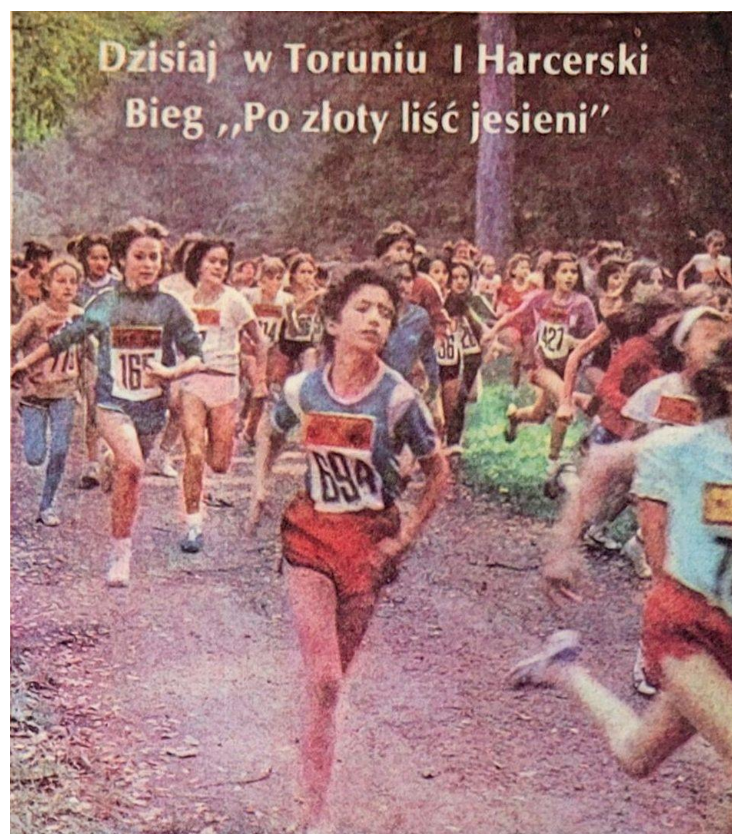
SOBOTA
Nr 126 85-10-19 Cena 8 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





DZIEWIĘĆ GODZIN W „WULKANIE” patrz str. 5



Fot. J. Łopuszyński



W SIEDZIBIE WALCZĄCYCH MNICHÓW

- pod takim tytułem drukujemy dziś na str. 4 trzeci już odcinek naszego cyklu „Wszystkie tropy prowadzą do Shaolin". Zapraszamy!

DLA KOGO PUCHARY „Świata Młodych”?

Właściwie będą to nieoficjalne harcerskie mistrzostwa kraju. Wystartują w nich przecież najlepsi biegacze przełajowi, zwycięzcy wielu eliminacji. W toruńskim Lasku Bielańskim (start o godz. 9.30) o puchary „Świata Młodych" walczyć będą reprezentanci szkół podstawowych (dystans 1500 m - dziewczęta i 2000 m - chłopcy), dla zawodniczek i zawodników ze szkół średnich (nagroda „Na przełaj") oraz instruktorek i instruktorów (trofea „Motywów") przewidziano trasy o długości 2000 i 3000 m..

Organizator imprezy (chorągiew ZHP wToruniu) znany jest ze swojej solidności i należy oczekiwać, że zawody spodobają się nie tylko uczestnikom. Tym ostatnim życzymy wielu miłych wrażeń i zdobycia głównych nagród, (**zp**)

Fot. **archiwum**

BESKIDY przygotowują się do zimy

BIELSKO-BIAŁA (Inf. wł.). Chociaż do rozpoczęcia sezonu zimowego w górach jeszcze daleko, specjalne ekipy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przystąpiły już do modernizacji licznych szlaków i nartostrad w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Zgodnie z wymogami kodeksu Polskiego Związku Narciarskiego oznakowano i poszerzono trasy -w rejonie Wielkiej Raczy, w Wiśle i Zwardoniu.

Amatorów „białego szaleństwa” ucieszy zapewne wiadomość, że z inicjatywy górników kopalni węgla kamiennego „Gliwice” wytyczono nową nartostradę o długości 2-6 km z Hali Miziowej na Halę Szczawiny.

(**kk**)



TOPOGRAF**

1. Wyznaczył strony świata według przedmiotów terenowych w bezgwiezdną noc i w dzień oraz według słońca i zegarka.
2. Dokonał pomiaru niedostępnych obiektów w terenie - wysokości drzewa, szerokości rzeki, ocenił odległość w różnorodnym terenie z tolerancją do 20%.
3. Trafił według mapy dość krętą drogą w urozmaiconym terenie do punktu odległego o 3 km. Zrobi z pamięci szkic tej drogi, odpowiednio dobierając skalę.
4. Powiększy wycinek mapy obejmujący obszar o promieniu 0,5 km i dokona sprawdzenia oraz uzupełnienia go lub powiększy plan miasta, jego części (albo okolicy), naniesie na plan ważne informacje z przeprowadzonego przez zastęp, drużynę, inny zespół zwiadu.
5. Wykreśli z mapy szlak kilkudniowej wycieczki, wyliczy szczegółowo odległości, wzniesienia, czas na marsze.
6. Wykona szkic wybranego obszaru do przeprowadzenia gry terenowej (1-2 km^2) lub trasy marszu terenowego długości około 4 km.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań próby odkrywcy, wędrownika, z zakresu terenoznawstwa, harcowania.

40

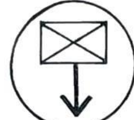


WSKAZIDROGA*

1. Zbiera materiały dotyczące swojej miejscowości (foldery i informatory turystyczne, przewodniki, mapy i plany, rozkłady jazdy PKS i PKP i inne)
2. Wskazał w swojej okolicy dogodne miejsce na rozbicie biwaku lub obozu.
3. Pełnił służbę w punkcie informacyjnym na harcerskiej, szkolnej lub środowiskowej imprezie.
4. Opracował najszybszą i najdogodniejszą drogę dotarcia do wyznaczonego w swoim regionie punktu.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie ochotnika, tropiciela i odkrywcy.

33



ZWIADOWCA***

1. Odbył marsz w terenie według podanych azymutów długości około 4 km, przeniósł w pamięci meldunek do odbiorcy.
2. Podszedł niepostrzeżenie do obserwowanego obiektu w nieznanym terenie, oddalonego co najmniej o 1 km, a oznaczonego tylko na mapie (nie może to być teren wojskowy, chroniony tajemnicą państwową). Wykonał zlecone zadanie i niezauważony wycofał się. Po powrocie wykonał szkic przebytej drogi z zaznaczeniem charakterystycznych punktów oraz złożył raport z wyników zwiadu.
3. Dotarł w nocy do wyznaczonego miejsca odległego o 3 km posługując się wyłącznie mapą i busolą.
4. Przeprowadził różnymi technikami (wywiad, obserwacja, badanie dokumentów) zwiad na określony temat, zebrał różne materiały, sporządził treściwe dokumenty, wyniki zwiadu zaprezentował zastępowi, drużynie.
5. Przeprowadził wywiad miejscowości lub terenu obozowego, terenu gry harcerskiej. Sporządził z wywiadu pełny raport (położenie, kształt, rodzaj otoczenia, roślinności, zabudowania, itd....)

Sprawność można zaliczyć do realizacji zadań na stopnie wędrownika i Harcerza Orlego.

38



KRAJOZNAWCA***

1. Posiada uporządkowany zbiór materiałów na temat turystyki i krajoznawstwa, wykazał się znajomością przepisów dotyczących organiżacji ruchu turystycznego, wyszukał wskazany przepis, regulamin lub zarządzenie.
2. Opracował trasę kilkudniowej wycieczki lub wędrówki, zebrał i przedstawił materiały o kolejnych jej etapach, najatrakcyjniejszych miejscach i obiektach oraz możliwościach biwakowych.
3. Wykazał się umiejętnością korzystania z map i planów oraz szkicowania i fotografowania.
4. Uczestniczył w kilku wycieczkach turystyczno-krajoznawczych po swoim regionie, był organizatorem i przewodnikiem przynajmniej jednej z nich.
5. Brał udział w akcji ochrony .zabytków historycznych lub przyrody.
6. Opracował tematyczny folder turystyczny dot. swojego regionu, np. jego folkloru, zabytków, miejsc wydarzeń historycznych, gospodarki.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie wędrownika HO i HR.

35

● Klubowicze nie pozwolą Ci próżnować!
● Zapraszają Cię do wspaniałej zabawy!
● Czy masz jakieś hobby?
● Jeśli nie, to rusz głową!

KOLEKCJONERZY

Za pośrednictwem „ŚM" informujemy, że założyliśmy Klub Kolekcjonerów. Na razie jest nas tylko dwunastu, a chcielibyśmy, aby do naszego klubu należało bardzo, bardzo dużo dzieci i młodzieży. Zapewniamy, że przynależność do klubu będzie wielką frajdą - bo w końcu choć rok szkolny „ruszył", to jednak nie tylko nauka winna wypełniać nasze dni. Będzie dużo atrakcji, m. in. konkursy z ciekawymi i cennymi nagrodami. Być może dojdzie też do I Zjazdu Członków „KK". Prosimy o listy i kartki od zbieraczy znaczków, widokówek, pamiątek sportowych i wszystkich innych, którzy w ogóle cokolwiek zbierają. Wszyscy otrzymają legitymacje i znaczki klubowe. Warunkiem jest tylko poinformowanie o -tym, co się zbiera. Prosimy o listy. **JANUSZ CHRZĄSZCZ, os. XX-LECIA 51/31, 34-200 SUCHA BESK.**

KONIK GARBUSEK

Chciałabym założyć klub pod nazwą „Konik Garbusek" tzn. klub miłośników koni (K.M.K.). Do klubu należą trzy osoby (na razie). Wymienię wiadomości i widokówki o koniach. Odpiszę na każdy list **AGNIESZKA TKACZYK, ul. PRZYJAŹNI 18/24, 20-314 LUBLIN.**

DANIO

Dnia 12 września br. wraz z kolegą Rafałem założyłem klub przyjaciół ryb akwariowych o nazwie „DANIO". Pomagamy osobom, które chciałyby założyć własne akwarium tzn. udzielamy niezbędnych porad. Dysponujemy także obecnym cennikiem ryb i akcesoriów. Co miesiąc będą odbywały się losowania nagród np. informatorów o preparatach akwarystycznych i pokarmach dla ryb akwariowych firmy „Tropikal", „Akwa-karm" oraz „Tubifex". Jeżeli ktoś chciałby zwrócić" się do nas z jakąś prośbą, niech przyśle list. **DARIUSZ DWORZECKI, ul. ORZYCKA 18 m. 46, 02-695 WARSZAWA.**

P.S. Pierwszy nadawca zostanie nagrodzony wyżej wymienionym pokarmem firmy „Tropikal", drugi pokarmem firmy „Labeo", a trzeci informatorem akwarystycznym.

MIŁOŚNICY MODELARSTWA

Założyłem z kolegami Klub Miłośników Modelarstwa. Kto chce do niego należeć, niech napisze; będziemy organizowali różne konkursy. **PIOTR WASILEWICZ, ul. WILEŃSKA 11 m. 14, 20-603 LUBLIN.**

MOLINEZJA

Uwaga! Jeśli lubisz ryby akwariowe - napisz do nas! Zakładamy klub miłośników ryb o nazwie „Molinezja". Warunkiem należenia do klubu jest przysłanie projektu plakietki klubu. Kto do nas napisze, otrzyma legitymację i stanie się członkiem klubu. Lubimy najbardziej ryby: gupiki, mieczyki, molinezje, danio i glonojady. Chętnie wymienimy rośliny pływające na akwariowe rośliny z korzeniami. Prosimy o listy z naszego miasta i województwa. Obie mamy po 13 lat. **ALEKSANDRA DOBKOWSKA i LILIANNA KOZAR, ul. KAZIMIERZOWSKA 25/8, 51-657 WROCŁAW.**

MALEVOLTI

Założyliśmy klub miłośników cyrku i sztuki cyrkowej pod nazwą: „Malevolti". Jest nas na razie czworo (Ania, Beata, Sabina i Tomek). Bardzo lubimy cyrk, kolekcjonujemy autografy artystów cyrkowych z kraju i zagranicy. Zbieramy też plakaty cyrkowe. Do naszego klubu należeć może każdy, kto lubi cyrk. Warunkiem jest podanie rodzaju ulubionego numeru cyrkowego i napisanie daty kiedy i jaki cyrk gościł w jego miejscowości. Napiszcie, co się Wam podobało. Czekamy na listy. **BEATA CHUCHMACZ, ul. PARTYZANTÓW 33/53, 32-100 PROSZOWICE, woj. krakowskie.**

PIES – MÓJ PRZYJACIEL

Niedawno założyłam klub o nazwie „Pies – mój przyjaciel". Bardzo lubię psy. Mam też psa wilczura. Nazywa się Tarzan. Ogłaszam konkurs na opowiadanie pt. „Moja przygoda z psem". Za najładniejsze opowiadania mam nagrody z psami: widokówki zagraniczne, maskotki, itp. **IWONA JURCZYK, ul. GWIEZDNA 11 m. 28, 59-220 LEGNICA.**

I TY TEŻ HAFTUJ!

Założyliśmy klub hafciarski o nazwie „Supełek". Wszystkich, którzy interesują się hafciarstwem, prosimy o listy. Każdy kto napisze, zostanie członkiem naszego klubu. Każdy dostanie znaczek klubowy i legitymację. Na razie jest nas troje. **SYLWIA KOPER, ul. POŁANIECKA 23/34, 22-100 CHEŁM.**



KTO LUBI PANA KLEKSA?

Założyłam Fan-Club „Akademii pana Kleksa". Mam 13 lat, uwielbiam Kleksa i dlatego z moją koleżanką oczekuję na ciekawe listy. Proszę wszystkich chętnych o korespondencję **PATRYCJA GRODKOWSKA, 32-700 BOCHNIA os. SOLNA GÓRA 34/5.**

SEKTOR V

Mam 13 lat i interesuję się szeroko pojmowaną fantastyką. Chciałbym założyć (a właściwie zakładam) Korespondencyjny Klub Miłośników Fantastyki. Jeśli ktoryś z czytelników „ŚM" interesuje się fantastyką i chce należeć do mojego klubu, niech napisze. (wiek od 13 do 18). Członków klubu może być tylko 20. Będą konkursy (oczywiście listowne) na napisanie wiersza, opowiadania, mini-powieści fantastycznej. Nie będziemy się zajmować tylko opowiadaniami. Można nadsyłać również prace plastyczne, komiksy, itp., oczywiście za najładniejsze prace będą nagrody. Pierwszym konkursem będzie projekt plakietki naszego KKMF – „Sektor V_2". Drugim - recenzje z różnych filmów fantastyczno-naukowych. **DARIUSZ NAKONECZNY, ul. WRÓBLEWSKIEGO 17/80, 24-100 PUŁAWY, woj. lubelskie.**

PISZCIE O KANARKACH!

Założyłam klub hodowców kanarków, ale nie taki zwykły klub, tylko korespondencyjny. Myślę, że czytelnikom spodoba się ta propozycja i będą pisać do mnie o swoich skrzydlatych pupilkach. **ANIA CIEKAŃSKA, ul. Piastów 180 m. 1, 66-600 KROSNO ODRZAŃSKIE.**

HASŁO, CZYLI KRZYŻÓWKA

Mam 12 lat, niedawno założyłam klub o nazwie „Hasło, czyli - krzyżówka". Każdy, kto chce zostać członkiem mojego klubu, musi przysłać wykonaną przez siebie krzyżówkę. **MONIKA CHRZANOWSKA, ANTOLKA 48, 32-200 ANTOLKA, woj. kieleckie.**

NIEWIDZIALNA RĘKA

Chcielibyśmy za Waszym pośrednictwem zawiadomić naszych kolegów, że założyliśmy Klub Niewidzialnej Ręki. Legitymacje i szczegółowe informacje o klubie prześlemy każdemu, kto do nas napisze pod adresem: **GRAŻYNA BORYS, ul. TORUŃSKA 69 /44,87-800 WŁOCŁAWEK lub TERESA MINCER, SŁOŃSK DOLNY 2a, 87-720 CIECHOCINEK.**

KOCHAM WSZYSTKIE ZWIERZĘTA

Mam 11 lat, psa i dwa koty. Kocham wszystkie zwierzęta i zbieram o nich różne ciekawostki. W niektórych sprawach dotyczących psów i kotów mogę doradzić. Piszcie do mnie o kłopotach ze swoimi pupilkami. Chciałabym założyć klub miłośników zwierząt. Kto chciałby do niego należeć, niech przyśle propozycję nazwy klubu. Na każdy list odpowiem. **MAJA SKWARA, SMOLNICA ul. ŁĘGOWSKA 9, 44-153 SOŚNICOWICE k. GLIWIC woj. katowickie.**

ZAWSZE JEST NADZIEJA!

My - to znaczy Kaśka, Aśka, Monika i Gośka"postanowiłyśmy założyć klub, którego celem jest pomaganie wszystkim pogrążonym w komplikacjach rodzinnych, nieszczęśliwych miłościach, kłopotach w nauce itp. Gorąco pragniemy pomóc czytelnikom, którzy sprawy życiowe traktują poważnie, i chcieliby cieszyć się z życia póki są młodzi. Obiecujemy, że nie zawiedziemy nikogo i na pewno każdemu pomożemy wyjść z trudnej sytuacji. Nasze hasło brzmi: Zawsze jest nadzieja! Wszystkich odpychanych, lekceważonych, zakłopotanych prosimy o korespondencję pod adresem: **MAŁGORZATA STRZELCZYK, os. DĄBROWSZCZAKÓW 5/226, 31-845 KRAKÓW 28.**

UWIELBIAM MUZYKĘ FRYDERYKA CHOPINA

Chodzę do VII klasy. Uwielbiam Fryderyka Chopina i jego muzykę. Chciałbym założyć klub przyjaciół Chopina. Piszę do Was, gdyż w naszej wsi nie ma tak wielu chętnych. Pragnę korespondować o Chopinie i jego muzyce. Mam sporo książek o tym wielkim kompozytorze oraz płyty i mógłbym się podzielić wiadomościami. **ROMAN PASTUSZKA, CHEŁMEK WOŁ. 28, 58-342 TYMOWA.**



Czy to jest sprawiedliwe?

Chodzę do VII klasy. W tyrn roku zaczęliśmy się uczyć chemii. Bardzo polubiłem ten przedmiot, lecz mamy bardzo srogiego i wymagającego nauczyciela. Musimy znać cały materiał aż od pierwszej lekcji, bo inaczej „sypią się" dwóje. Ostatnio zaczęliśmy opracowywać nowy rozdział. Lekcja wprowadzająca była bardzo ciekawa - robiliśmy doświadczenia, wypisywaliśmy symbole pierwiastków.

Moja koleżanka Dorota nie była na tej lekcji, a także na kilku innych, bo chorowała. Pożyczyłam jej więc mój zeszyt, żeby uzupełniła wiadomości. Chemię mamy dwa razy w tygodniu - w środy i w piątki. Dorota wzięła zeszyt w piątek i oddała za tydzień, bo w środę całą szkołą wyjechaliśmy do teatru i nie było lekcji. Tak więc zeszyt otrzymałam tuż przed lekcją chemii. Tymczasem nauczyciel, gdy tylko weszliśmy do klasy, kazał wyjąć kartki i odpowiedzieć pisemnie na dwa pytania. Nie byłam, przygotowana i próbowałam wytłumaczyć nauczycielowi, lecz nie chciał nawet mnie wysłuchać. Odpowiedziałam na jedno z dwóch pytań i dostałam dwójkę z plusem.

Plus za to, że była jedna odpowiedź. Tak więc za dwie odpowiedzi powinna być trójka, a nie piątka. Gdy powiedziałam o tym nauczycielowi, wzruszył ramionami. Rozpłakałam się przy całej klasie. Dorota również chciała mnie usprawiedliwić, ale to nic nie dało.

Jestem dobrą uczennicą. Z chemii miałam oceny same bardzo dobre. Jest mi przykro z powodu tej dwói. Tym bardziej, że są w klasie osoby faworyzowane przez tego nauczyciela; nawet za niepełne odpowiedzi dostają bardzo dobre oceny.

Bardzo proszę „RP" i czytelników o opinię na ten temat.

Kryśka

OD REDAKCJI: Nie odpowiemy CI na pytanie czy nauczyciel postąpił sprawiedliwie, czy też nie Znamy sprawę tylko z Twojej relacji; a to za mało by wydawać sądy. Miałaś po prostu pecha, ale to nie powód, żeby tak źle oceniać nauczyciela i podejrzewać go o tendencyjne wystawianie ocen. Jeśli jednak w klasie jest więcej osób podzielających Twoje zdanie, nie szepczcie o tym między sobą, lecz otwarcie przedstawcie sprawę na godzinie wychowawczej. W każdym razie nierozsądnie byłoby dąsać się na nauczyciela, a tym bardziej zniechęcać się do chemii. Lubisz ten przedmiot, masz na swoim koncie kilka piątek, więc nie załamuj się tą pechową dwóją. Przeciwnie - wykorzystaj tę sytuację, by udowodnić wymagającemu nauczycielowi, że jesteś naprawdę dobra. (es)

Przyjaciele są zawsze potrzebni

Mam 16 lat chodzę do I klasy Liceum Ekonomicznego, Jestem optymistką, kocham życie i wszystko co mnie otacza. Nie chcę Was prosić o radę, bo kłopotów nie mam, a jeśli już je mam; to jakoś sobie z nimi radzę. Wszystko biorę na wesoło i prawie nigdy nie jestem smutna.

Piszę w sprawie, która wiele razy była poruszana na łamach „Świata Młodych". Czytam listy zrozpaczonych dziewcząt, bo nie miały chłopców tylko kumpli. Znam wielu chłopców, którzy darzą mnie przyjaźnią, a nie miłością. Potrafię docenić mój charakter. Uroda nie jest dla nich najważniejsza. Po prostu mnie lubią i ja ich też. Miałam dwóch chłopców, ale. przekonałam się, że lepiej mieć przyjaciół.

Myślę, że dziewczyny, które mają przyjaciół-chłopców powinny się cieszyć, a nie rozpaczać, bo na miłość zawsze przyjdzie czas, a przyjaciele są potrzebni w każdej chwili.

Bogusia



OBSERWATOR*

1. Przebył drogę według znaków patrolowych.
2. Tropił za śladem ludzkim (około 1 km) lub pozostawionym sztucznie w łatwych warunkach (na śniegu, grząskim terenie).
3. Wyszukał i rozpoznał tropy 5 zwierząt.
4. W grze KIMa zapamiętał 20 na 30 przedmiotów obserwowanych przez jedną minutę.
5. Obserwował przez 30 minut wyznaczony odcinek terenu lub zachowanie się ludzi, ruch drogowy itp. tak, aby nie zwracać na siebie uwagi. Z obserwacji złożył dokładny raport.
6. Podszedł skrycie strzeżony teren.
7. W trakcie gry terenowej poruszał się bezszelestnie, pełzał i czołgał się, maskował, zacierał swoje ślady oraz pokonał przeszkody terenowe:
   – 2-metrową ścianę (dziewczęta nie pokonują),
   – 1-metrowy rów;
   – wejście na drzewo,
   – wspinanie się po linie.

Sprawność może być zaliczana, jako realizacja zadań na stopień ochotnika i tropiciela.



LEKKA STOPA**

1. Wytropił w mieście lub na wsi człowieka, a w polu zwierzę będące w trudnej sytuacji i przyszedł im z pomocą.
2. Tropił za śladem ludzkim i zwierzęcym, rozróżnił tropy człowieka zależnie' od rodzaju chodu, wyszukał w lesie 5 tropów zwierząt.
3. Wytyczył szlak tropicielski długości około 2 km.
4. W trzech grach tropicielskich wykazał spostrzegawczość, domyślność, dobrą pamięć wzrokową oraz umiejętność skrytego poruszania się.
5. Przekazał dokładny raport z obserwacji wybranego lub wskazanego obiektu, odcinka terenu; itp.
6. Wyznaczył na mapie miejsce postoju orazwyznaczył azymut do wskazanego punktu terenu.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień odkrywcy i wędrownika.





PRZEWODNIK PO...**

(mieście, okolicy, miejscach pamięci narodowej, muzeach, placówkach naukowych, gospodarczych itp.)

Kanon wymagań sprawności:

1. Opracował trasę kilkugodzinnej wycieczki i projekt folderu turystycznego o niej, rozpropagował swój pomysł wśród kolegów.
2. Nawiązał niezbędne kontakty z gospodarzami terenu oraz obiektów I placówek ujętych w opracowanej propozycji trasy wycieczkowej.
3. Zorganizował dla kolegów ze swojego środowiska lub przyjezdnych (np. przebywających na obozie lub kolonii) wycieczkę trasą przez siebie opracowaną.
4. Zbiera materiały poszerzające wiedzę o „swojej" trasie; wykorzystał je podczas zorganizowanej i prowadzonej przez siebie wycieczki.
5. Zorganizował spotkanie z ciekawym człowiekiem na trasie wycieczki lub oddzielnie (np. jako wprowadzenie do niej).

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie odkrywcy, wędrownika i HO.



TERENOZNAWCA*

1. Wyznaczył strony świata według busoli, słońca, gwiazd. Określił w przybliżeniu godzinę według słońca.
2. Zorientował mapę, wyznaczył miejsce pobytu, określił azymut do wskazanego punktu i wyznaczył kierunek marszu na podstawie azymutu.
3. Wykonał poprawny szkic drogi długości około 1 km z zastosowaniem znaków umownych i skali.
4. Wykonał plan biwaku odpowiednio dobierając skalę i mierząc odległości stopami lub krokami.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień ochotnika; tropiciela oraz na próbę harcerza starszego z zakresu terenoznawstwa.

Plamy na mundurze

Kilku harcerzy przebywających na obozie w Czechosłowacji przyłapano w sklepie na kradzieży słodyczy. Wstyd, hańba. Wkrótce całej sprawie wiedziało całe kilkutysięczne miasteczko. Właściwie jedyne, co pozostało do zrobienia, to wynieść się, wrócić do kraju, nie kłuć w oczy białymi orłami na rękawach. Gospodarze co prawda okazali się wyrozumiali. Postanowili nie wyciągać żadnych konsekwencji, wychodząc z założenia, że w Polsce jest kryzys, czekolada na kartki. Harcerze zostali, choć ten i ów mruczał pod nosem, że to niehonorowo. Faktem jednak było, że obóz kosztował sporo, a incydent w sklepie wydarzył się na początku pobytu. Musieli jednak zmienić miejsce, w którym robili zakupy.

Harcerska fantazja dała o sobie znać w kilka dni później. Skoro nie udało się w jednym sklepie - może wyjdzie w innym? Nie wyszło. Znów znalazł się ktoś, kto zauważył, że czekolada zamiast do koszyka wędruje do torby umundurowanych młodzieńców z plakietką „Polska" na rękawie.

Upalny, lipcowy dzień. Na dworcu kolejowym w Gdyni tłok, jak to zwykle bywa w pełni lata. Do budynku wchidzi duża grupa umundurowanych osób. Jest ich około pięćdziesięciu. Wszyscy – instruktorzy i harcerze wyglądają na zdezorientowanych, nie wiedzą, gdzie iść dalej. Przez kilkanaście minut tkwią w największym miejscu korytarza dworcowe-go, pomiędzy gigantyczną kolejką do kiosku „Ruchu", a niemniej długą stojącą przed okienkiem informacji.

Plecaki, torby, torebki, siatki stanowią zaporę nie do przebycia dla innych podróżnych. Dodatek do tej zapory stanowią języki druhen i druhów. Każdy, kto energiczniej próbował przebić się przez zielono-szry tłum miał okazję usłyszeć opinię o swoim wychowaniu, poziomie umysłowym, a jeśli dobrze się wsłuchał, to i o zawodzie rodziców.

Gwoździem programu był występ trzech „gwiazd", które poszły na papierosa za budynek stacyjny. Rzecz jasna nie należy uogólniać, jednak odtąd Głogów (plakietki z nazwą tego miasta nosili na rękawach) zawsze będzie mi się kojarzył z bandą spotkaną w Gdyni. Historyczne informacje o obronie miasta przed Niemcami zejdą na drugi plan.

O trzech indywiduach nie mających na mundurach żadnych plakietek, za to mających mocno w czubie, których spotkałem na gdańskiej Starówce, wspominam głównie dlatego, że stanowili przykład harcerzy milczących. Próby porozumienia się z nimi przez kilka minut nie dały wyniku. W pewnym momencie zwyczajnie uciekli, zderzając się co chwila ze spacerującymi po Długim Targu ludźmi.

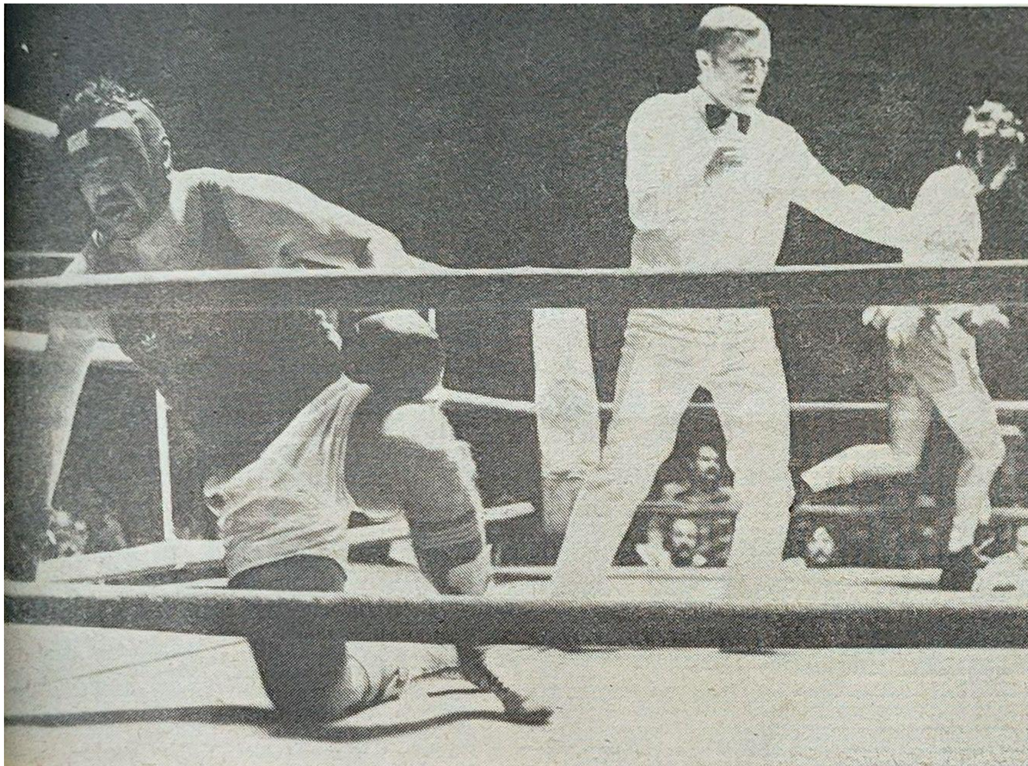
Szczególnie wiele zawdzięczam czarnym charakterom, których kilka razy z rzędu spotykałem na nie strzeżonej plaży w Kołobrzegu. Nie wnikam w to, czy łamali regulamin kąpieli, mniej też interesuje mnie, czy rzeczywiście plan ich obozu przewidywał spędzenie czterech kolejnych dni na opalaniu się i grze w bilard elektroniczny. Muszę jednak przyznać, że wykład o stosunku mieszkańców Krakowa do innych obywateli naszego kraju, szczególnie kibiców Legli i Górnika Zabrze, okraszony kilkoma finezyjnymi zwrotami rzadko używanymi przez cywilizowanych ludzi, był interesujący. Największą wiedzę w tym zakresie miał - jak przystało na władzę - druh zastępowy z numerem 20 na pagonie.

Każdy, kto ma odrobinę rozsądku widzi, że świat wariuje. Politycy szaleją na punkcie zbrojeń, sport - do niedawna oaza pokoju, wyzwala w kibicach najdziksze instynkty (przykład stadionu Heysel świadczy o tym najlepiej), ludzie mają coraz mniej czasu na wychowywanie dzieci, próbują więc obowiązek ten przekazywać szkołom, organizacjom. Cwaniactwo, wulgarność, zwyrodnienie - te wartości grają dziś istotną rolę w życiu. Nie trzeba mleć kilkudziesięciu lat na karku, żeby to zrozumieć. Jeśli ktoś od dziecka nastawiony jest na to, że powinien w życiu wybierać najkorzystniejsze rozwiązania, ten mając do wyboru: kupić czy ukraść, wcale nie musi wybrać pierwszej możliwości. Jeśli jednak wybierze drugą, przy okazji zaś będzie w mundurze harcerskim, całą winą obarczy się organizację. Powie się wtedy o drużynowych: „nie dopilnowali, nie nauczyli harcerstwa". Sprawa wydaje się załatwiona: druh Komendant nie powiedział, więc nie wiedzieliśmy.

Wygląda na to, że zmieniły się poglądy na temat roli zadań ZHP. Do niedawna jeszcze chodziło przede wszystkim o wyrobienie w młodym człowieku umiejętności pomagania INNYM i sobie w każdej sytuacji. Ktoś kledyś w uniesieniu, choć nie bez racji powiedział, że działalnośc w organizacji pomaga w kształtowaniu tego, co najbardziej ludzkie: szczerości, uczciwości, przyjaźni, szacunku dla innych. Dziś natomiast w wielu drużynach trzeba by zająć się uczłowieczaniem troglodytów. Zresztą nie tylko harcerstwo powinno się tym zająć. Przecież gdyby owe nieszczęsne czekolady zostały ukradzione przez te same osoby na przykład podczas wycieczki szkolnej, nikomu nie przyszłoby do głowy wieszać psów na harcerzach! Cała wina spadłaby na szkołę i nauczycieli. Nie trzeba chyba dodawać, że byłby to równie błędny wniosek.

Na harcerskich mundurach pojawiły się plamy. Można by stwierdzić: „to nie my, winni są wszyscy", można też zwyczajnie pochylić głowę i bez słowa wziąć się za wywabianie. Nie będzie tu gotowej recepty. Powinni ją znaleźć sami zainteresowani, a są nimi nie tylko bohaterowie niniejszego tekstu.

JAROSŁAW MACHOWIAK



Nowa fala

BOKS TO SPORT KONTROWERSYJNY. MA WIELU AKTYWNYCH OPONENTÓW I NIE MNIEJ ZAGORZAŁYCH ZWOLENNIKÓW. CI PIERWSI PODWAŻAJĄ PRZEDE WSZYSTKIM ZDROWOTNE WALORY PIĘŚCIARSTWA, WSKAZUJĄ NA ŚMIERTELNE WYPADKI NA RINGU I SMUTNY LOS NIEKTÓRYCH MISTRZÓW PIĘŚCI, KTÓRZY NAWET PO LATACH ODCZUWAJĄ SKUTKI OTRZYMANYCH CIOSÓW. DRUDZY KONTRATAKUJĄ TWIERDZĄC, ŻE OWE ZARZUTY DOTYCZĄ BOKSU ZAWODOWEGO, GDZIE PIENIĄDZ PRZYSŁANIA TROSKĘ O ZDROWIE, A POJEDYNKI TRWAJĄ PO 15 RUND. UTRZYMUJĄ, ŻE NIEBEZPIECZNIEJSZE SĄ NIEKTÓRE INNE DYSCYPLINY, JAK ŻUŻEL, WYŚCIGI I RAJDY SAMOCHODOWE, A NAWET JEŹDZIECTWO, A NIKT NIE ZNIECHĘCA DO ICH UPRAWIANIA.

Przeciwnicy boksu są zdania, że uczy on młodych chłopców skutecznego posługiwania się pięściami, co ci wykorzystują nie tylko w ringu. Przytaczają między innymi przykład niedawnego rozboju jakiego dopuściło się w Lublinie kilku członków sekcji bokserskiej tamtejszego Motoru i inne zdarzenia, w których umiejętności wyniesione z sali, treningowej zostały wykorzystane w bijatykach. Obrońcy sportu bokserskiego też mają swoje argumenty. Ilu młodych urwisów z marginesu społecznego zawróciło Ze złej drogi, gdy podjęło trening w klubie? – pytają. Ilu chłopców o nadmiernym temperamencie i chuligańskich skłonnościach wyrosło na porządnych, wykształconych ludzi tylko dlatego, że zaopiekowali się nimi trenerzy, wychowawcy sekcji pięściarskich? A to, że zdarzają się w tym gronie godne ubolewania wyjątki, nie jest winą boksu, do którego przecież nie trafiają niewiniątka, a często młodzież trudna, sprawiająca już wcześniej kłopoty, wychowawcze - mówią.

Dyskusje o boksie trwać będą zapewne jeszcze długo, ale póki co dyscyplina ta wciąż broni się skutecznie i rozwija. Nadal pozostaje jednym z najatrakcyjniejszych punktów programu olimpijskiego, a imprezy bokserskie cieszą się dużym zainteresowaniem kibiców. Wprowadzenie kasków ochronnych, cięższych, amortyzujących siłę ciosów, rękawic, zaostrzenie przepisów mających na celu ochronę zdrowia zawodników, stępiło nieco ostrze zarzutów wysuwanych przeciwko boksowi, a niedawne osiągnięcia naszych reprezentantów na Spartakiadzie Armii Zaprzyjaźnionych sprawiły, że klimat wokół polskiego pięściarstwa wyraźnie się ocieplił. Przed laty, gdy byliśmy światową potęgą w tej dyscyplinie, kiedy na mistrzostwach Europy czy igrzyskach sięgali po. medale wspominani dziś z łezką w oku **Zbigniew Pietrzykowski, Leszek Drogosz, Kazimierz Paździor, Józef Grudzień** czy **Jerzy Kulej**, boks miał dobrą prasę, a oponenci byli w zdecydowanej mniejszości. Krytyka wzmogła się niebywale dopiero w okresie, w którym nasze pięściarstwo pogrążyło się w kryzysie, a polscy zawodnicy zbierali cięgi na międzynarodowych ringach. Po ostatnich mistrzostwach Polski, które stały na wysokim poziomie i przyniosły skuteczny atak młodzieży na pozycje mistrzów, coraz głośniej mówi się o odnowie polskiego boksu, coraz ciszej o jego likwidacji.

Nie namawiając nikogo do uprawiania tej dyscypliny, ale też nie zniechęcając do niej, chciałbym podzielić się kilkoma wrażeniami z Wrocławia, gdzie niedawno obserwowałem rywalizację o szarfy krajowych mistrzów.

Warto było znaleźć się w Hali Ludowej chociażby dla jednej tylko walki. Tej, którą w finale stoczyli **Krzysztof Kosedowski** z Legii i **Tomasz Nowak** z Jastrzębia. To był prawdziwy pokaz bokserskiego kunsztu, klasyczna szermierka na pięści. O sukcesie decydowały umiejętności techniczne, spryt, refleks i ringowa taktyka, a nie siła uderzeń. Krzysztof Kosedowski bronił się tak skutecznie przed atakującym Nowakiem, że sędziowie nie mieli kłopotów z wytypowaniem zwycięzcy. Mistrzem Polski został legionista.

Paweł Skrzecz był chyba najlepszym i na pewno najbardziej utytułowanym polskim pięściarzem ostatniego dziesięciolecia. Do Wrocławia jechał po piąty tytuł i kiedy w półfinale pokonał **Janusza Czerniszewskiego**, wydawało się, że znów stanie na najwyższym podium. Tymczasem doznał w finale dotkliwej porażki w walce z młodszym o 10 lat siłaczem z Sosnowca, **Wiesławem Dyłą** (na zdjęciu ostatni moment walki). Obserwowałem ten pojedynek z mieszanymi uczuciami. Imponował mi odwagą i brakiem kompleksów młody pięściarz z Sosnowca, ale też przykro było, jak champion z Warszawy, zawodnik, na którym opierała się nasza reprezentacja w ostatnich latach, trzykrotnie pada na deski i kończy karierę w tak kiepskim stylu. W sporcie, a w boksie w szczególności, niesłychanie ważny jest moment odejścia. Nie ma co przeciągać struny, czego niedawno dowiódł słynny Kubańczyk Teofilo Stevenson. Trzykrotny złoty medalista olimpijski, legendarny Teofilo jest cieniem dawnego mistrza pięści, a nie umie zrezygnować. Efekt - zdecydowana porażka w Bydgoszczy z Jąkowlewem (ZSRR). Jeszcze takich kilka występów, a pryśnie mit Stevensona. Nie radziłbym Pawłowi Skrzeczowi iść w jego ślady, podobnie jak innemu weteranowi, **Bogdanowi Gajdzie**, jechał on do Wrocławia po 10 tytuł mistrzowski, ale celu nie osiągnął. Przegrał z młodym bojowym **Dariuszem Czernijem**, a po walce gratulując rywalowi, zwierzył się, że czas najwyższy by rozstać się z ringiem.

Żegnając nie bez żalu byłych liderów polskiego boksu, z zadowoleniem przyjąć należy udany szturm młodzieży. Wiesław Dyla, Dariusz Czernij, Mirosław Kliś, Grzegorz Jabłoński, Piotr Marcinkowski, Sławomir Miedzieński, Tomasz Duda, Mirosław Figiela, Janusz Kujawa, Jacek Olejniczak - to nowa fala polskiego boksu, który jest na dobrej - jak się wydaje - drodze, by reaktywować swą pozycję w świecie.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **CAF**

Nowy konkurs „Przyjaciółki"

MALI BOHATEROWIE NASZYCH DNI

przeznaczony jest

- dla dzieci
- dla młodzieży
- dla dorosłych

Każdy może wziąć w nim udział, choć nie każdy może zostać jego bohaterem i laureatem.

● Jedenastoletnia Kasia sama, przy małej pomocy ojca, opiekuje się dwójką młodszego rodzeństwa. Nie chciała, by po śmierci mamy brat i siostra znaleźli się w domu dziecka.

● Dziesięcioletni Jarek skoczył na ratunek dziewczynce, która wpadła do wody i gdyby nie Jarek, na pewno by utonęła.

Przykładów takich można podać wiele. Rzecz w tym, że mało kto o nich wie.

„Przyjaciółka" chce więc - również za pośrednictwem czytelników „Świata Młodych" - poszukać małych bohaterów naszych dni i przedstawić ich wszystkim.

Jeśli macie wśród swoich znajomych kogoś, kto zasługuje na miano bohatera, napiszcie do „Przyjaciółki", przedstawiając go dokładnie. Latem przyszłego roku dziesięcioro dzieci, wybranych spośród zaproponowanych przez czytelników i zaprezentowanych na łamach **„Przyjaciółki"**, zostanie zaproszonych do Warszawy po odbiór laurów, jakie zwykle laureaci konkursów otrzymują.

Piszcie pod adresem:
Redakcja „Przyjaciółki"
00-950 Warszawa
ul. Wiejska 16
z dopiskiem na kopercie: **„Mali Bohaterowie"**.

ZAKRĘT NA RUCHOMYCH SCHODACH

JAPONIA (PAI). Do niedawna uważano, że schody ruchome mogą jechać tylko prosto, bowiem ich konstrukcja i materiały używane do produkcji nie pozwalały na zakręty. Najbardziej kłopotliwe jest zainstalowanie takich schodów na stacjach metra i w głębokich przejściach podziemnych, ponieważ trzeba przebijać dodatkowe tunele.

Japończycy, dzięki wykorzystaniu polimerów skonstruowali skręcające schody ruchome.

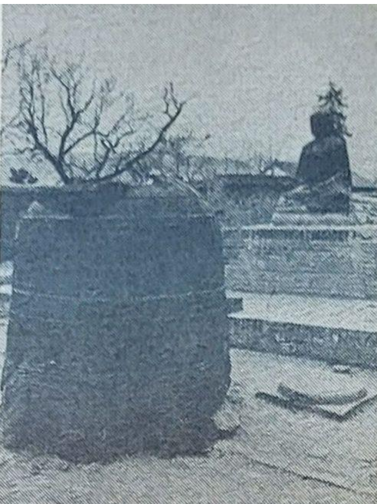
Wszystkie tropy prowadzą do Shaolin Si (3)

W siedzibie walczących mnichów

„Wszystkie sztuki walki, jakie istnieją pod niebem, narodziły się w klasztorze Shaolin" - głosi stare chińskie przysłowie. W naszym cyklu poświęconym chińskim walkom bojowym *wu-shu,* doszliśmy do podnóża kamienistych gór Shong Shan. Tu właśnie położony jest „Klasztor Młodego Lasu". I znów musimy się cofnąć niemal do czasów legendarnych...

Jest piąty wiek naszej ery. Do Chin - Państwa Środka - dotarł z Indii już w początkach II wieku buddyzm, znajdując licznych zwolenników, nawet wśród panujących. Shaolin Si założono pod koniec piątego wieku, jako miejsce, w którym pochodzący z Indii mnisi buddyjscy pomagali chińskim „uczonym w piśmie" mnichom przekładać z języka *pali* księgi kanoniczne buddyzmu „Tipitaka'' z ok. I w. p.n.e. Być może im właśnie w sukurs przybył biegły w praktykach religijnych i interpretowaniu buddyjskich zasad wiary - indyjski mnich Bodhidharma, zwany po chińsku Da Mo, a po japońsku Daruma Taishi. Propagował on m. in. ideał **arhanta** - ascety, który własnym wysiłkiem osiąga doskonałość. Aby poprawić tężyznę fizyczną i stan zdrowia wycieńczonych medytacjami i umartwianiem się mnichów, aby przygotować ich do odparcia ewentualnych ataków na klasztor i zapewnić bezpieczeństwo w czasie misyjnych podróży, Da Mo wprowadził w klasztorze ćwiczenia fizyczne, będące rodzajem samoobrony, które z czasom przerodziły się w wu-shu—system walki wręcz i ćwiczeń bojowych.

Chyba jednak nie tylko taki był rodowód i powód rozwoju wu-shu w Chinach. Pamiętajmy: kraj ulegał najazdom groźnych i silnych sąsiadów, a wielu cesarzy i władców prowadziło rządy - delikatnie mówiąc - okrutne. W różnych okresach wydawano zakazy posiadania broni przez wieśniaków, a nawet przez bogaczy i mnichów. Np. za czasów-panowania cesarza Kubilaja z mongolskiej dynastii Juan (wnuka Czyngis Chana), wydano w 1286 r. zakaz, w którym mówi się, że ludności północnochińskiej *„nie wolno nosić mieczy, maczug i... kijów".* W 1299 r. natomiast ukazał się dekret *„konfiskujący strzały i łuki, halabardy i miecze mnichów buddyjskich, a także broń przeznaczoną do polowań".* Nie były to zresztą pierwsze i jedyne tego rodzaju rygory. Przed najeźdźcami i przed okrucieństwem rodzimych władców trzeba się było jakoś bronić bez... broni. Stąd - jak się wydaje - dziejowa konieczność i uzasadnienie szerokiego rozwoju wu-shu. Nie tylko „Klasztor Młodego Lasu", ale i inne tego rodzaju ośrodki stały się akademiami tajnej walki. Wróćmy jednak do Shaolin Si...



◄ *Stary pęknięty klasztorny dzwon jest dzisiaj jedną z niewielu pozostałości po bohaterskim okresie w historii tych miejsc...*

Do klasztoru przybywa nowicjusz; ma najwyżej dwanaście lat. Na początku przechodzi surowy, graniczący z okrucieństwem egzamin. Dzień nowicjuszy zaczyna się o czwartej rano, trwa do dziesiątej wieczorem. Pięć godzin dziennie poświęca się na ćwiczenia związane z nauką walki, pozostały czas - to medytacje i studiowanie sutr—buddyjskich tekstów religijnych.

Aby zahartować, przygotować do walki swe ręce, a szczególnie dłonie, aby uczynić z nich *„wrota nie dopuszczające wroga",* nowicjusze całymi godzinami uderzali palcami i kantami dłoni w worek napełniony twardymi ziarnami fasoli. Po paru latach ziarna zamieniano na piasek i znów dzień po dniu - tysiące, miliony uderzeń. Nie znaczy to, że kanty dłoni stawały się twarde, jak metal, a palce przypominały szpony, ale ich mięśnie, ścięgna i kości wskutek wielokrotnego wykonywania specjalistycznych ćwiczeń osiągały niebywałą sprawność i siłę wręcz niewiarygodną.

Dla wzmocnienia mięśni nóg młodzi mnisi z Shaolin przywiązywali do kolan dziesięciokilogramowe woreczki z piaskiem i wielokrotnie pokonywali biegiem odpowiednio wyznaczone dystanse. Nie jest być może przesadą, że dobrze wytrenowany mnich po ukończeniu nauki i ćwiczeń - a trwało to niekiedy dwadzieścia lat - mógł skutecznie uciec przed goniącym go na koniu żołnierzem.

Inne ćwiczenia miały na celu osiągnięcie perfekcji w pokonywaniu przeszkód takich jak szerokie fosy i kanały, pionowe ściany i mury z kamienia, drzewa czy słupy.

Adepci *wu-shu* poddawani byli także specjalnym treningom, które miały na celu wyostrzenie i doprowadzenie do wyjątkowej czułości ich zmysłów, nie tylko wzroku i słuchu, ale także równowagi, orientacji przestrzennej, dotyku. Uczyli się np. tylko słuchem określać w nocy kierunek wiatru, a od najmłodszych lat rozwijali w sobie umiejętność błyskawicznego i bezbłędnego pokonywania z zawiązanymi oczami bambusowych labiryntów pełnych nie tylko gwałtownych zakrętów, ale także zapadni, ruchomych ścian, najeżonych kolcami przegród i temu podobnych „niespodzianek".

To, że „studentom" z Shaolin udawało się osiągać mitrzostwo w eliminowaniu przeciwnlka gołymi rękami zawdzięczall także doskonałej znajomości ważnych dla funkcjonowania organizmu człowieka punktów na ludzkim ciele. Cios umiejscowiony z dokładnością do milimetra, unieszkodliwiał przeciwnika na określony czas. O tej sztuce zwanej *tien-hsuen,* o wielolet-, nich medytacjach mistrza Da Mo oraz o innych ciekawych sprawach związanych z klasztorem Shaolin - w następnym odcinku.

JAST

Fot. **archiwum**



Starzy mistrzowie walki wu-shu demonstrują w klasztorze Shaolin sposoby walki dawną bronią





CZY REFORMA JEST REFORMOWALNA?

Historia podobno jest autentyczna. Pewien szwedzki biznesmen zaproponował jednej z naszych central handlu zagranicznego zakupienie większej ilości dębowych beczek. Zwykłych beczek, takich w jakich kwasi się kapustę lub przewozi solone śledzie. Cena, jaką zaproponował ze szwedzkiej strony, była godziwa, należność płatna w twardej walucie, a jednak transakcja nie doszła do skutku. Dziś nie wiadomo już dokładnie, czy to ze względu na brak opakowań w kraju, czy to z powodu konieczności ochrony dębowych drzewostanów, dość że sprawy nie udało się załatwić.

Szwed okazał się jednak twardym człowiekiem, który nie rezygnuje przy pierwszym niepowodzeniu. Porozmawiał z ludźmi znającymi specyfikę naszego handlu zagranicznego, sam też ruszył głową i złożył kolejne zamówienie, tym razem już nie do centrali handlującej wyrobami drzewnymi, a do firmy prowadzącej eksport produktów rolnych. Zamówienie opiewało na sprowadzenie do kraju naszych północnych sąsiadów jakiejś astronomicznej ilości... kwaszonej kapusty. Zdziwiono się u nas trochę tym kontraktem; bo skądinąd wiar domo, że Szwedzi uważają takie specjały jak kwaśne mleko, kwaszone ogórki czy kwaszoną kapustę właśnie, za produkty zepsute. Ale cóż, klient nasz pan. Płaci i wymaga.

Wyekspediowano więc za morze całe tony tego naszego specjału. Opakowany on był jak należy, elegancko, prawdziwie eksportowo (zgodnie z wymaganiami odbiorcy) w nowiutkie, dębowe beczułki. Załadowano je na statek, a kiedy ten opuścił port i polskie wody terytorialne, doszło do scen gorszących. Zwłaszcza naszych handlowców. Załoga statku odbijała drewniane wieczka i całą kwaśną zawartość wyrzucała do morza.

Ciężarówki, które na szwedzkim brzegu oczekiwały na transport z Polski, załadowano już do czysta wyparzonymi, bez śladu jakiegokolwiek obcego zapachu, beczkami. Warto dodać, że koszt całej tej imprezy był o przeszło połowę mniejszy od tego, jaki musiałby szwedzki biznesmen ponieść w przypadku zrealizowania pierwotnego kontraktu. Cała ta historia miała miejsce w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i jest przykładem paradoksów, które powstają podczas tzw. „ręcznego" sterowania gospodarką. Reforma gospodarcza, o potrzebie której głośno zaczęto mówić w roku 1980, a przystąpiono do jej wdrażania mniej więcej w rok później, jest próbą zaradzenia takiemu stanowi rzeczy.

Dawniejsze metody kierowania gospodarką kraju określane są jako nakazowo-rozdzielcze; Praktycznie i ogólnie rzecz biorąc, składały się na nie polecenia, nakazy centralnej administracji gospodarczej, która precyzowała, jakie wyroby i w jakich ilościach mają być produkowane w konkretnych zakładach przemysłowych. Stosownie do tego przydzielano zakładowi odpowiednią ilość surowców, energii oraz... złotówek (między innymi na płace). W ten sposób o profilu produkcji, jej zbycie i wielu innych problemach myślał tzw. centralny planista, a fabrykom pozostawało jedynie wykonywanie poleceń i ewentualnie takie zakamuflowanie istniejących możliwości produkcyjnych, aby przy minimalnym wysiłku (albo wręcz bez niego) przekroczyć plan i móc wyciągnąć rękę po dodatkowe pieniądze na nagrody.

Taki styl gospodarowania wymagał koncentrowania się naczelnych organów gospodarczych na szczegółach, decydowania nieomal o każdej tubce pasty do zębów i każdej parze butów. Oczywiście było rzeczą nie do uniknięcia, że zawsze gdzieś o czymś zapominano, co groziło np. brakiem przez cały rok pasty do butów, a w konsekwencji koniecznością uruchamiania jakichś ekstra rezerw itd. itp....

Reforma gospodarcza, o której tyle się obecnie pisze i mówi, ma za zadanie przejście na nowe metody kierownia życiem gospodarczym kraju, metody zwane naukowo parametrycznymi. Polegają one nie na wydawaniu poleceń poszczególnym branżom lub zakładom produkcyjnym, lecz na operowaniu różnego rodzaju instrumentami ekonomicznymi. W pierwszym rzędzie należą do nich podatki: dochodowy, obrotowy, od funduszu płac i wiele wiele innych, a także system kredytowania. W wymiarze podatków stosuje się zresztą różnego rodzaju ulgi, zwolnienia, albo - wręcz przeciwnie - zaostrzenia polityki podatkowej, a kredyty też przyznawane są na lepszych lub gorszych warunkach. Można więc w ten sposób dość elastycznie reagować na zmieniającą się sytuację gospodarczą Polski i świata, i odpowiednio otaczać opieką tę dziedziny produkcji, które np. ze względów społecznych należy rozwijać.

Stosowanie instrumentów ekonomicznych niejako samo w sobie zakłada ich ewolucję, zmiany następujące w zależności pd warunków, w jakich przychodzi żyć i gospodarować, odpowiedź na pytanie postawione w tytule jest więc oczywiście twierdząca. Inna sprawa to jednak kierunek tego „reformowania reformy". Jest faktem, że niekiedy tu i ówdzie można wyczuć tęsknotę za starymi, dobrymi czasami. Wówczas myślano tylko „na górze", a teraz bez gimnastykowania umysłu „na dole" może teoretycznie dojść nawet do bankructwa firmy, czyli ogłoszenia jej upadłości.

Z drugiej strony ci, którym wydawało się, że metody parametryczne spowodują, iż życie stanie się lekkie, łatwe i przyjemne, a mechanizm gospodarczy zacznie działać jak przysłowiowy szwajcarski zegarek, srodze się zawiedli. Okazało się, że instrumenty ekonomiczne mogą być równie uciążliwe, a niekiedy nawet bardziej, niż nakazy. Przykładem może tu być osławiony PFAZ czyli Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Nazwa jest tu nieco myląca i kamufluje właściwy sens opłat z tego tytułu wnoszonych do Skarbu Państwa. Jest to bowiem nic innego jak podatek od wzrostu funduszu płac w przedsiębiorstwie. Co roku .większość zakładów staczа batalie o ulgi bądź zwolnienie z płacenia na rzecz PFAZ. Wykazują tu jednak często niekonsekwencję, ponieważ nie chcąc, czy nie mogąc z jednej strony zasilać państwowej kiesy, z drugiej wyciągają ręce po dotacje i pomoc finansową. A jak wiadomo, z próżnego i Salomon nie naleje, a cóż dopiero minister finansów.

Należy ponadto zdawać sobie sprawę, że — niestety - w dość licznych jeszcze przypadkach — rozdzielnictwo surowców i energii, mimo że sprzeczne z reformą, musi być utrzymane. Dopóki bowiem węgla, stali czy benzyny nie będzie tyle, aby wszystkie zakłady mogły zaopatrywać się w nie wyłącznie w zależności od sumy posiadanych pieniędzy, dopóty te deficytowe artykuły będą musiały być rozdzielane. A co u nas nie jest deficytowe?

W każdym bądź razie życie gospodarcze od kilku lat nabrało w Polsce niespotykanej dawniej elastyczności, a niekiedy nawet można by powiedzieć - dynamizmu. Należy więc zdać sobie sprawę, że nie doczekamy się „końca" reformy, po którym już wszystko będzie pięknie i ładnie. Reforma stanie się po prostu permanentnym stanem, w jakim gospodarka będzie się znajdować, polegającym na dostosowywaniu się do zmiennych warunków zewnętrznych i wewnętrznych jak gospodarczych, jak politycznych i społecznych.

MICHAŁ MALICKI

Rys. **Szarlota Pawel**

DZIEWIĘĆ GODZIN W „WULKANIE”





Żegnaj, letni „Jarmarku”...

Tegoroczne lato w stolicy pożegnano z wielkim hukiem,.. Dosłownie.

Wszakże na wielkiej imprezie pożegnania z telewizyjnym letnim „Jarmarkiem", jaka odbyła się w sobotę 21 września br. na samym Stadionie Dziesięciolecia, pirotechnicy odegrali niepoślednią rolę. Co rusz detonujące petardy oraz różnobarwne kopcie ze świec dymnych nadawały — zwłaszcza na początku - ton imprezie. Zdaje się, że nigdy jeszcze w ostatnich latach warszawiacy nie wyszli z żadnej imprezy tak ogłuszeni i okadzeni, jak z tej...

Ale - od początku... Odnotujmy więc, że pożegnanie „Jarmarku” zorganizowały wespół z Telewizją Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Że prowadzenie objęli renomowani prezenterzy radiowo-telewizyjni: Tadeusz Sznuk, Wojciech Pijanowski, Krzysztof Szewczyk, Włodzimierz Zientarski oraz ciemnoskóry „podinspektor Cox”. Że była to, z grubsza rzecz biorąc, impreza sportowo-muzyczna. A ściślej motoryzacyjno-muzyczna, bo cztery i dwa kółka grały w części sportowej pierwsze skrzypce. Cena biletu na to pożegnanie lata, obliczone na 6 godzin, a trwające faktycznie prawie dziewięć - 850 zł.

Już sam pobyt na Stadionie Dziesięciolecia jest dość niezwykłym przeżyciem. Obojętnie, czy jest się zwykłym widzem, czy sportowcem, dziennikarzem, operatorem kamery. Wszyscy bowiem równie rzadko mamy okazję odwiedzać ten obiekt, na którym nieodmiennie od lat niewiele się dzieje. Toteż już sam widok stadionu w części przynajmniej wybrukowanego głowami widzów — robi należyte wrażenie.

Szum wokół stadionu był owego popołudnia wielki. Ale początek imprezy - niemrawy. Nie wystartował z przyczyn technicznych zapowiadany balon. Publiczność też schodziła się jakby bez entuzjazmu i w pierwszej godzinie programu wiele miejsc świeciło pustkami. Tylko niektórzy przynieśli ze sobą lornetki. A bez nich trudno było — zwłaszcza z dalszych rzędów obserwować, co się dzieje na płycie boiska, estradzie i bieżni. I być może właśnie to nieprzygotowanie publiczności do warunków stadionowych psuło w początkach imprezy szyki. Nawet tresura wielbłądów (pierwszy numer pokazu) z daleka nie wyglądała nazbyt efektownie, tym bardziej wyścigi kartingowców na swych filigranowych maszynach. Toteż nie na wiele zdawały się z początku próby rozruszania publiczności przez konferansjerów, nie pomagały głośne petardy. W czasie pierwszego losowania nagród... nikt się nie zgłosił po wygrany telewizor kolorowy! A więc właściciela biletu ze szczęśliwym numerem po prostu nie było na widowni — może, pechowiec, zszedł akurat posilić się do jednego z licznych bufetów na zewnątrz korony stadionu. Czekano 10 minut, po czym postanowiono losować za jakiś czas powtórnie.

Również pierwsze zespoły muzyczne: brytyjski „Taste Departament" oraz nasze: „Mama" i „Univers" wywołały więcej gwizdów niż aplauzu. Biedni pirotechnicy, jakby chcąc zawiesić nad tą estradą jakąś zasłonę miłosierdzia, poczęli kopcić wokół niej na sino i brunatno z takim zapamiętaniem, że wkrótce misa stadionu przypominała krąter wulkanu, który po długim czasie nagle ocknął się z drzemki.

A nad tym kraterem ną razie zawisła atmosfera klapy. Zmieniły ją dopiero: występy kaskadera Hadroska, motokrosowca, grupa „Papa Dance” i... zmierzch.



Zdjęcia Jacek Łopuszyński



Co do kaskadera: wyobraźcie sobie taką oto scenę... Po bieżni pędzi z szybkością 100 km/h samochód, przed jego zderzak wychodzi beztrosko młody człowiek. Gdy auto jużjuż ma go uderzyć, on po prostu... podskakuje i nietknięty ląduje za pojazdem! Dla publiczności — emocje nie lada.

Kolejna rozgrzewka dla widzów, to wspaniałe skoki — przez sznur ułożonych beczek - Zbigniewa Rutkowskiego, 6-krotnego mistrza Polski w motokrosach. Tym większe to były emocje, iż beczek ciągle dokładano, rozbieg motocykla zwiększano, a mistrz ani myślał się wyłożyć.

Pierwsze reflektory i występ „Papa Dance" rozruszały stadion ostatecznie. Bo też do głosu doszły teraz nastolatki, zamieniając trybuny w wielką dyskotekę. Tańczono, ramię przy ramieniu, wprost na stadionowych ławkach, skandując „Grzegorz, Grzegorz" (solista zespołu). Teraz też miały miejsce próby forsowania barierki broniącej dostępu na płytę i stojącą tam estradę, ale siły porządkowe położyły im kres.

Zmierzch, reflektory i światła laserowe odmieniły stadion; inaczej, a przede wszystkim barwniej, przedstawiały się teraz również popisy pirotechniczne.



Teraz nastąpiły: wyścigi żużlowe, indywidualny przejazd wielokrotnego mistrza świata w tej dyscyplinie, Ove Fundina, wreszcie - samochodowy wyścig między drużyną prowadzących „Jarmark", a renomowanymi sportowcami:" Fundinem, Andrzejem Wyględą, Waldemarem Marszałkiem i Jerzym Szczakielem; trzeba przyznać, że te gwiazdy sportu wcale nie samochodowego, osobliwie' wyglądały za kierownicami maluchów. Wygrał bezkonkurencyjny Fundin.

W świetle reflektorów obejrzeliśmy jeszcze inne konkurencje sportowe np. rewię motocyklową z kopalni „Czerwone Zagłębie", tzw. rajd obserwowany motocykli (ale z daleka trudny do... obserwowania!), pokazy starych pojazdów, wybór mistera motocykli... No i - ostateczne losowanie nagród! Wśród nich głównymi były: lotnia i biały Fiat 126p. Szczęśliwiec, który wygrał tę pierwszą, wydawał się zakłopotany. Ale p. Komorowski, któremu trafił się Fiat, tylko ręce wyrzucił do góry jak zwycięzca, a później oświadczył, że ma już prawo jazdy, tylko... brak było samochodu. Ten jest jego pierwszym w życiu.

To wszystko przeplatało się z występami coraz bardziej owacyjnie przyjmowanych zespołów muzycznych: Jeszcze za dnia wystąpiły szwedzkie zespoły „Treat" i „220 Volt", później „Baden-Baden". Było country, w wykonaniu „Wester Union" i oczekiwany koncert



„Lady Pank". Jako ostatnia - grupa „OMD". Pogoda dopisywała występom na świeżym (choć zadymionym) powietrzu. Co prawda W pewnej chwili ośmielił się pokropić deszcz, ale gdy chłopcy z „Lady Pank" grzmotnęli w struny gitar, przestraszył się i przestał.

Impreza, przewidziana do godz. 21, przeciągnęła się do północy, przy czym po ciemku atmosfera, była bez porównania gorętsza, niż za dnia. Teraz już nie tylko ze względu na dym - ale także na światła i ruch - stadion przypominał wulkan. Widać, że warszawiakom nader brakuje nieco bujniejszego nocnego życia.

O czym piszę z pozycji widza, bo, niestety, inna dla dziennikarzy była niemożliwa. Po prostu nawet tych akredytowanych nie wpuszczano na płytę i za kulisy, gdzie mogliby zdobyć wiele bliższych informacji. Wstęp tutaj mieli tylko fotoreporterzy, ubrani w specjalne, z dala wyróżniające się wyglądem kamizelki. Więcej zatem o imprezie powiedzą Wam zdjęcia naszego fotoreportera!

TOMASZ KŁOSOWSKI

JJ'85 - Festiwal naszych marzeń?!

Tak to tegoroczny, już XXVII Międzynarodowy Festiwal „Jazz Jamboree" reklamują jego organizatorzy. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że rzeczywiście będzie to impreza niezwykła. Przygotowania do niej rozpoczęto wcześnie, rozpisując wśród czytelników magazynu Jazz Forum ankietę pod hasłem... „Jamboree Waszych Marzeń". Program Jamboree jest więc autorstwa... jazzfanów. Rzecz jasna nie wszystkich artystów udało się zaprosić do Warszawy, ale... Obsada i tak jest imponująca: JOE ZAWINUL, WAYNE SHORTER, KAITH JARRET, JACK De JOHNETTE, URSZULA DUDZIAK, BOBBY McFERRIN... Tych i innych uczestników JJ'85 przedstawię za tydzień, dziś „sprzedaję" wspaniałą inicjatywę Stowarzyszenia Jazzowego: DOZWOLONE DO LAT 18, czyli Keith Jarret, Joe Zawinul i inni za 300 zł! PSJ proponuje młodym ludziom w wieku do lat 18 super - ulgowe bilety na popołudniowe koncerty w Sali Kongresowej PKiN w dniach od 24 do 27 października. Początek koncertów: czwartek - 16.30, piątek - 16.30, sobota - 14.30 i niedziela - 15.30. Ceny - 200, 200, 300, 300 zł.

Kończę tę informację apelem PSJ:

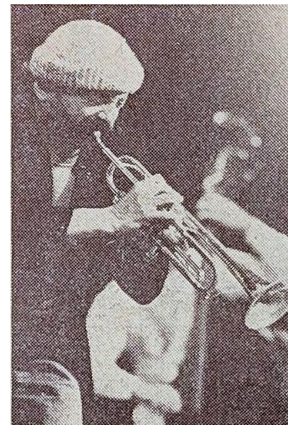
Przedszkolacy, Uczniowie, Licealiści!

Przyjdźcie posłuchać starych i nowych przebojów przedszkoli, poznać sekrety i uroki jazzowych instrumentów, potańczyć, pośpiewać oraz wygrać balonik od zespołu Beale Street Band z Krakowa. Posłuchać historii jazzu od Nowego Orleanu do Nowego Targu, zespołu Formation Jazz Group z Czechosłowacji. Spotkać się z Jackiem Ostaczewskim z Osjana na „Drodze Dźwięku" i na własnej skórze poznać rytm, melodię, harmonię i improwizację. Grać free jazz na rondelkach z zespołem Iskra ze Szwecji. Posłuchać „Artysty Kabaretowego" i innych przebojów Scotta Joplina, ale także piosenek Pana Kleksa w wykonaniu Ragtime Duo Plus 2 z Warszawy. Poznać niezwykły instrument - lirę korbową, a także wiele innych instrumentów, nauczyć się robić niektóre z nich od Kwartetu Mandel z Węgier. Mickey Mouse Jazz - Pałac Młodzieży 26-27.10. Poczuj bluesa w młodym wieku! Czadu za młodu!



Poczuj bluesa w młodym wieku! Czadu za młodu!

Tomasz Stańko wystąpi 25 października...



MOKOTOWSKA MŁODZIEŻOWA JESIEŃ MUZYCZNA...

...to impreza dla muzykujących amatorów. Organizatorzy zapraszają do wzięcia w niej udziału solistów i zespoły. Należy przygotować dwa utwory w języku polskim, własne lub profesjonalistów. Trzeba je nagrać na kasecie i wraz z tekstami w trzech egzemplarzach wysłać do Dzielnicowego Domu Kultury. **Termin - 8 listopada**. Po przesłuchaniu organizatorzy zaproszą najlepszych do udziału w konkursie, który odbędzie się w dniach od 22 do 24 listopada. Szczegółowe informacje uzyskacie pod adresem: **Dzielnicowy Dom Kultury - Mokotów, ul. Łowicka 21,02-503 Warszawa. Telefon—45-09-43 lub 45-56-75.**



Redaguje LECH NOWICKI

Portrety: MADONNA

Przed dwoma laty potężny koncern płytowy Warner Brothers postanowił stworzyć z przeciętnej wokalistki disco gwiazdę światowego formatu. Dziewczyna nieźle śpiewała, dobrze tańczyła, ale przede wszystkim była bardzo ładna. Amerykańska publiczność, spragniona drugiej Marylin Monroe, szybko zaakceptowała 25-letnią śliczontkę z Detroit. Dzisiaj Madonna Louise Ciccone uwielbiana jest na wszystkich niemal kontynentach, a jej płyty rozchodzą się w milionowych nakładach.

Madonna urodziła się w Detroit, w stanie Michigan, a na jej zamiłowanie do muzyki i tańca niemały wpływ miał fakt, iż mieszkała i wychowywała się w dzielnicy murzyńskiej. Ojciec gwiazdy jest rodowitym Włochem, matka zmarła, gdy Madonna ukończyła sześć lat. Dziewczynka musiała opiekować się piątką rodzeństwa, a w wolnych chwilach chodziła na lekcje gry na fortepianie. Zresztą, wszystkie dzieciaki w domu pana Ciccone uczyły się gry na jakimś instrumencie. Dwaj bracia piosenkarki występują obecnie jako muzycy jazzowi...

Madonna zrezygnowała z fortepianu po roku. Przekonała ojca, że lepiej sprawdzi się w tańcu. Trafiła na kursy baletowe, gdzie poznała tajniki stepowania i „liznęła" taniec nowoczesny. Otrzymała nawet stypendium na Uniwersytecie Michigan, ale wołała szukać szczęścia w Nowym Jorku. Miała zaledwie 17 lat, kiedy za wszystkie zaoszczędzone pieniądze, poleciała samolotem do wielkiej metropolii. Bez grosza przy duszy, ale pełna ambicji, dostała się wreszcie do znanej grupy baletowej Alvina Aileya. Niedługo potem nawiązała również współpracę ze słynnym zespołem Marty Graham.

W 1979 r. Madonna wpadła w oko menadżera, popularnego wówczas francuskiego piosenkarza dyskotekowego, Patricka Hernandeza. Występowała z jego grupą w Paryżu, ale nie widząc szans zrobienia kariery solowej, wróciła do Nowego Jorku. Z pomocą przyjaciela nagrała taśmę demonstracyjną z piosenką „Everybody", a chłopak Madonny, discjockey w klubie „Danceteria", prezentował ją w sobotnie wieczory. Wspomnianą taśmą zainteresowali się przedstawiciele firmy Sire Records, należącej do koncernu Warner Brothers. W rezultacie podpisanego kontraktu, Madonna mogła zadebiutować singlem „Everybody" / „Burning Up".

Ale prawdziwy, komercyjny sukces, przyniósł dopiero Madonnie album „Madonna". Krążek ten trafił błyskawicznie na listę „Hot Hundred" tygodnika „Billboard", zdobywając tytuł „platynowej płyty". Obecnie, po dwóch latach od jego wydania, jest już prawie potrójną „platynową", sprzedano bowiem blisko 3 mln. egz. longplaya. Dużym powodzeniem cieszyły się również single wokalistki: „Borderline", „Lucky Star" i „Holiday".

W 1984 r. Madonna Zrealizowała swój drugi album „Like A Virgin". Zarówno longplay, jak i singel z nagraniem tytułowym, okupowały przez wiele tygodni pierwsze miejsca list bestsellerów. Potem przyszły kolejne hity: „Material Girl" oraz „Angel". Szczyt popularności dziewczyny z Detroit przypadł na okres minionego lata. Wystarczy powiedzieć, że na liście przebojów Top Twenty znalazły się w jednym czasie trzy single Madonny: „Into The Groove" (pozycja nr 1), ponownie „Holiday" (nr 2) i „Crazy For You" (nr 16). Bardzo wysoko plasowały się również duże płyty wokalistki: „Like A Virgin" (nr 3) i „Madonna" (nr. 5).

Madonna zawsze marzyła o zrobieniu kariery gwiazdy filmowej. Jeszcze będąc nastolatką zagrała drobny epizod. Tak szczęśliwie się dla niej złożyło, że podobne myśli zaczęły krążyć w głowach szefów Warner Brothers. „Ich" dziewczyna zdeklasowała śpiewające konkurentki, postanowili kreować ją na nową królową srebrnego ekranu. Czy Madonna stanie się rzeczywiście drugą Marylin Monroe — trudno jeszcze w tej chwili przewidzieć. Ma już poza sobą rolę w filmie „Desperately Seeking Susan", a na kolejne nie przyjdzie nam czekać zbyt długo.

Grające kamienie

FRANCJA (PAP). W paryskim Muzeum Człowieka czynna jest od niedawna stała ekspozycja prezentująca ok. 250 (spośród posiadanych 7 tys.) różnego rodzaju instrumentów muzycznych. Ich pochodzenie potwierdza, że już w bardzo wczesnych etapach rozwoju człowiek różnymi sposobami wytwarzał dźwięki i rytmy, początkowo głosem, a następnie instrumentami dętymi, strunowymi, czy perkusyjnymi.

Jednym z najciekawszych eksponatów jest prehistoryczny wietnamski instrument muzyczny, składający się z 10 ciosanych kamieni różnej długości. Natrafiono na nie przypadkowo podczas pracy buldożerów. Po przewiezieniu do Paryża, umieszczono je w muzeum chociaż nikt nie zdawał sobie wówczas sprawy z ich właściwego zastosowania. Po rozpakowaniu zostały uszeregowane na stole przez lubiącego porządek pracownika w kolejności ich długości (najdłuższy ma przeszło metr), a następnie pokazane specjaliście z dziedziny prehistorii, Harperowi Kelley. Ten zaś, przyglądając się kamieniom, począł machinalnie bębnić po nich palcami, co wydobywało dźwięki zadziwiającej czystości. Wywnioskowano, że jest to zapewne kamienny instrument muzyczny, mający prawdopodobnie wiele tysięcy lat. Nikt jednak nie wie jak był on używany.

(eb)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 19, 20 i 21 października

20 X 1733 r. - urodził się Adam Stanisław Naruszewicz, poeta, historyk, biskup. Działał jako sekretarz Rady Nieustającej Pomocy, a w okresie Sejmu Czteroletniego był zwolennikiem umiarkowanych reform. Współredagował „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", czasopismo zbliżone do kręgów dworskich. Uczestniczył w obiadach czwartkowych u króla Stanisława Augusta. Atakował w swoich utworach ciemnotę szlachty i jej bezkrytyczny kult cudzoziemskich obyczajów. Pisał również ody i panegiryki oraz wiersze liryczne. Z satyr obyczajowych najbardziej znany jest „Chudy literat". Tłumaczył Horacego i Tacyta. Na zlecenie króla opracował „Historię Narodu Polskiego". Załamany przystąpieniem króla do Targowicy osiadł w Janowie nad Bugiem i poświęcił się działalności dobroczynnej.

19 X 1745 r. - zmarł Jonathan Swift pisarz irlandzki, piszący po angielsku. Będąc duchownym anglikańskim uczestniczył w sporach religijnych i politycznych. Sławę pisarską zyskał jako satyryk i pamflecista. Jego podróżnicza opowieść fantastyczna (wydana w 1726 r.) pt. „Podróże Guliwera" jest satyrą na europejską cywilizację, charakter człowieka i stosunki społeczno-polityczne. Wydał wiele innych książek np. „Dziennik do Stelli" (pamiętnik miłosny w formie listów) oraz „Listy sukiennika" — pamflet w obronie uciskanej Irlandii.

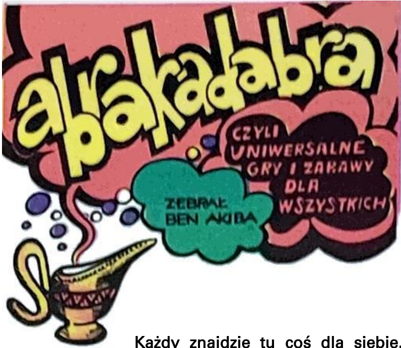
21 X 1833 r. — urodził się Alfred Nobel, szwedzki chemik i przemysłowiec; fundator nagrody swego imienia (zm. 10 XII 1896 r.). Sam był wynalazcą dynamitu (1866) i kilku innych środków wybuchowych. Pierwszą Nagrodę Nobla przyznano w 1901 r. W dziedzinie fizyki otrzymał ją wówczas W.C. Roentgen, odkrywca niewidzialnych, przenikliwych promieni, które nazwał promieniami X; następnie skonstruował lampę znaną dziś jako rentgenowska.

Ponadto

21 X 1805 r. — zwycięstwo pod Trafalgarem nad zjednoczoną flotą francusko-hiszpańską odniosła flota brytyjska. Bitwą dowodził admirał Nelson, który sam w niej zginął.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Z miłości ojczyzny wypisuję rzeczy, z powodu których obcy wyśmiewają nasz ukochany kraj.
G.Ch. Lichtenberg



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś rozrywki prawie bez liczenia; no – może najwyżej do dziesięciu: w zadaniu-błyskawicy. Tym, którzy mają bystry wzrok i chcą się nim popisać - polecam gorąco wyszukiwankę. Rozwiązania - w przyszłą sobotę. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

WYSZUKIWANKA



Na pewno szybko wpadniesz na pomysł, w jaki sposób wykryć te przedmioty z pierwszego obrazka w lewym górnym rogu, które powtarzają się również na obrazkach pozostałych. Nie spiesz się, działaj rozważnie i celowo!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

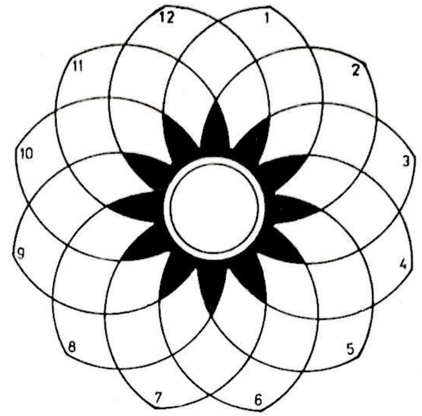


252	−	90	=	162
+		:		×
315	:	15	=	21
567	×	6	=	3402

ZADANIE-BŁYSKAWICA: dogoni pierwszego wojaka po 23 dniach. TAJEMNICZE DZIAŁANIA i DWADZIEŚCIA SZCZEGÓŁÓW: rozwiązania obok. DZIEWIĄTĄ LICZBA: 13; suma liczb skrajnych w każdym poziomym rzędzie daje liczbę środkową. POŁĄCZ W „PARY": figura 9 nie ma cienia, cień 16 nie pasuje do żadnej figury; pary to – 1-14, 3-8, 5-12, 7-18, 11-6; 13-10, 15-2, 17-4.

Zadanie premiowane nr 548

ROZETA SYLABOWA



Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni,od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 548".

Prawidłowe rozwiązania wezmę udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) chaber, 1) gatunek podgrzybka lub plamka świetlna odbita od poruszanego lusterka, 3) półkrzew o słodkich czerwonych owocach; hodowany w ogrodach, 4) objętość zbiornika, 5) związek chemiczny używany w jakościowej i ilościowej analizie chemicznej, 6) pingwin, 7) krzewinka o ciemnozielonych liściach i czarnych, jadalnych jagodach, rosnąca na torfowiskach i w górach 8) wody - z naczynia do naczynia, 9) biała, czerwona lub czarna — w ogrodzie; 10) część teatru za sceną, 11) przekazywanie wiedzy, 12) grupa robotników wykonująca wspólnie pracę.

LEWOSKRĘTNIE: 1) pokorna prośba, 2) przeszkoda, 3) bogactwo, dostatek, 4) jedna z dwu bocznych części twarzy, 5) składnik odojmowania, 6) brak zajęcia, pracy, 7) nadmuchiwana zabawka dla dzieci, 8) rzecz niedzisiejsza, przestarzała, 9) łąka śródleśna, 10) prószenie czymś sypkim, 11) wąska, krótka ulica, 12) spodnie do konnej jazdy.

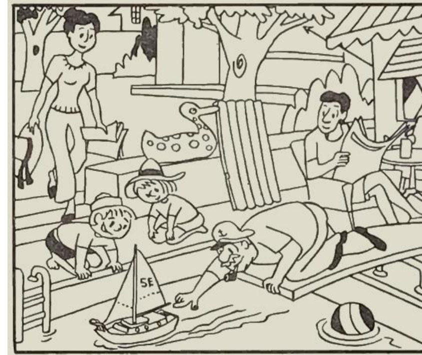
ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 539 z 99 numeru „Świata Młodych" z 1985.09.17

Nadzieja życie ludzkie słodzi.
Poziomo: Konrad, zaciek, opresja, Patras, prążek, tatarka, ciotka, sandał, warunek, nioska, alkowa, Parma, dozorca, rosomak, kiesa, masakra, młodzik. Pionowo: kapucyn, rarytas, dostawa, froterka, astronom, zapaska, ciągnik, kukułka, ikona, kurek; lasso; wraki, paka, rzep, Aram.

Nagrody wylosowali:
Anna Boratyńska - Kielce, Edyta Bracha - Skarżysko-Kamienna, Robert Drozd - Gorlice, Mariusz Gnajewski - Białystok, Agnieszka Graf - Kołobrzeg, Bożena Leszczyńska - Leszczka Duża; Beata Malinowska - Bytów, Barbara Omyła - Warszawa, Jacek Saj - Kraków, Wiesława Zamińska - Kraków.

25 SZCZEGÓŁÓW

Ten lewy wakacyjny obrazek różni się od prawego tylko dwudziestoma pięcioma drobnymi ale widocznymi szczegółami. Zaznacz je ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.





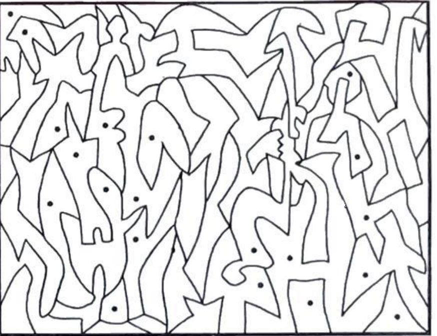
ZADANIE BŁYSKAWICA

– Ile lat ma twój syn? - spytał Ben Alego przyjaciel. A Ben Ali — miłośnik matematycznych łamigłówek odpowiedział: -Jeśli do liczby lat mego syna dodasz tyle samo i jeszcze połowę tego, to będzie dziesięć.

Ile lat miał syn Ben Alego?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty; które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź. ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.



- Może ze dwadzieścia? - Rafał wyciąga usta w śmieszny dzióbek. I oczy małego, i bure włosy, i cała postać wyrażają głębokie skupienie. To jest pytanie! Ile?!

- Coś ty! — gwałtownie zaprzecza Anna. — Stawiam sto dwadzieścia na sto, że sto!

Grzebiący obok w książkach Maciek patrzy na nich z zainteresowaniem.

- Nie za dużo tych sto po sto?

Wygania ich obu - Rafała i Maćka. Przeszkadzają jej myśleć... Właśnie! Przypomniała sobie wiewiórkę.

Wiewiórka odwiedziła okno złotego pokoju też bez uprzedzenia. Wskoczyła na listewki otwartych dwóch lufcików, przednie łapki oparła na pierwszej deseczce, tylne na zewnętrznej, wsadziła łebek do pokoju i rozglądała się bystro. Pani Natalia siedząca w kącie pod oknem przestała oddychać. Wiewiórka nie dostrzegła jej, przeniosła tylne łapki do przodu, przednie uniosła do pyszczka i, balansując zręcznie na, już wewnętrznej, listwie lufcika, penetrowała wnętrze pokoju jak wódz pole walki na chwilę przed wydaniem rozkazu do ataku. Siedziała tak długą chwilę rozważając - wskoczyć do tej dziwnej dziupli czy dać sobie spokój - ale czy się pani Natalia poruszyła, czy wiewiórka zrezygnowała ze zwiedzania obcych domów, parsknęła, prychnęła, zawróciła na pięcie i tyle ją było widać!

A wiewiórcze gonitwy po drzewach! A słowiki w maju w ogrodzie! A szpak Caruso śpiewający hymny do słońca, oślepły od blasku, nieprzytomny z zapamiętania i szczęścia? Pewnie, do wszystkiego potrzebne jest szaleństwo. Pan Mikołaj ma rację.

- Nim piorun trzasł, obejrzał sobie las - mruknął złośliwie Maciek, gdy próbowała chłopcom opowiedzieć o swoim - prawie swoim odkryciu.

- Typ! - obraziła się. - Zły szeląg! Kostyczny starzec!

- Dlaczego „starzec"? - zdziwił się Jacek. - A wiesz co to „kostyczny"? Bo ja nie. I w ogóle to nie Maciek, a Lec.

- Wszyscyście jednakowi! Wart Pac pałaca! Razem z tym nowym z bandy zbójów!

Zaśmieli się i tyle wygrała. U pani Natalii znalazła później „Myśli nieuczesane" i przyłączyła się do ich śmiechu już po swojemu, na chichotliwą nutę, nie obrażona, zachwycona niedozwoloną trochę lekturą. Chłopcom do odkrycia nie przyznała się. Niech im będzie, że tylko oni są mądrzy.

Przy drzwiach prowadzących do babcinej złotej dziupli wisi duży, sięgający podłogi pasiak, po drugiej stronie szeleszczą i pachną uschnięte bukiety. Cały las, łąki i pólą związane kolorowymi sznurami, babci zielnik i wspomnienia spacerów. Odbija się ta krucha i wonna ściana w lustrze na wprost, do którego wdzięczy się niezmordowanie kukułka ze ściennego zegara, wyśpiewująca mu swoje kokieteryjne „kuku" z denerwującą dokładnością kwadransa.

- A w nocy, babciu? - spytał Rafał.

- też „kuku". Przywykłyśmy dó siebie.

Mały pokręcił głową.

- To ja nie mógłbym tu spać.

- Trudno - rozłożyła ręce pani Natalia. - Ale można ją uciszyć... — zaproponowała.

- Dziękuję! - przestraszył się lekko mały, - Wolę z chłopcami.

- Nie wątpię - wycofała się wyrozumiale propozycję babcia. - Spanie z niezbyt znajomymi damami bywa krępujące, nieprawda?

- W ogóle z dziewczynami — odął usta mały. - Wiercą się i gadają do północy sekrety. My na górze zasypiamy od razu. No! - postanowił dorzucić coś grzecznego na pociechę - wiem, że babcia nie jest gadułą jak Anna, ale... ale nie ma tu drugiego łóżka! - dokończył rad z argumentu.

Pod tym lustrem oprawnym w rzeźbione drewniane ramy stoi mały stół - biurko. Trzyma na nim pani Natalia chińskie, z ciemnozielonego nefrytu przybory do pisania, jaspisowy posążek Buddy i rżniętą w kwarcu głowę pierrota, skórzane i drewniane pudełeczka, kryształowe flakoniki, szkatułki z laki i zwykłe, wiklinowe, i te dwie najpiękniejsze, z ciemnego mahoniowego drzewa - inkrustowaną srebrem i drugą, ihtarsjowaną nieznanymi Annie nawet z nazwy gatunkami równie szlachetnego drewna. W szufladach po prawej stronie biurka pełno jest grubych zeszytów, jeden w pięknej skórzanej oprawie, albumów i listów związanych wyblakłymi wstążeczkami. W pionie, nad biurkiem, obok niespożytej w przypominaniu o oczywistości kukułki, wiszą czarno-białe akwarele i tuszem nałożone na papier chałupki, kapliczki przydrożne, jesienne pola i dom na wzgórzu. Trochę smutny kącik, aż dziw, bo przecież pani Natalia jest taka wewnętrznie pogodna.

Nawet Rafał to zauważył.

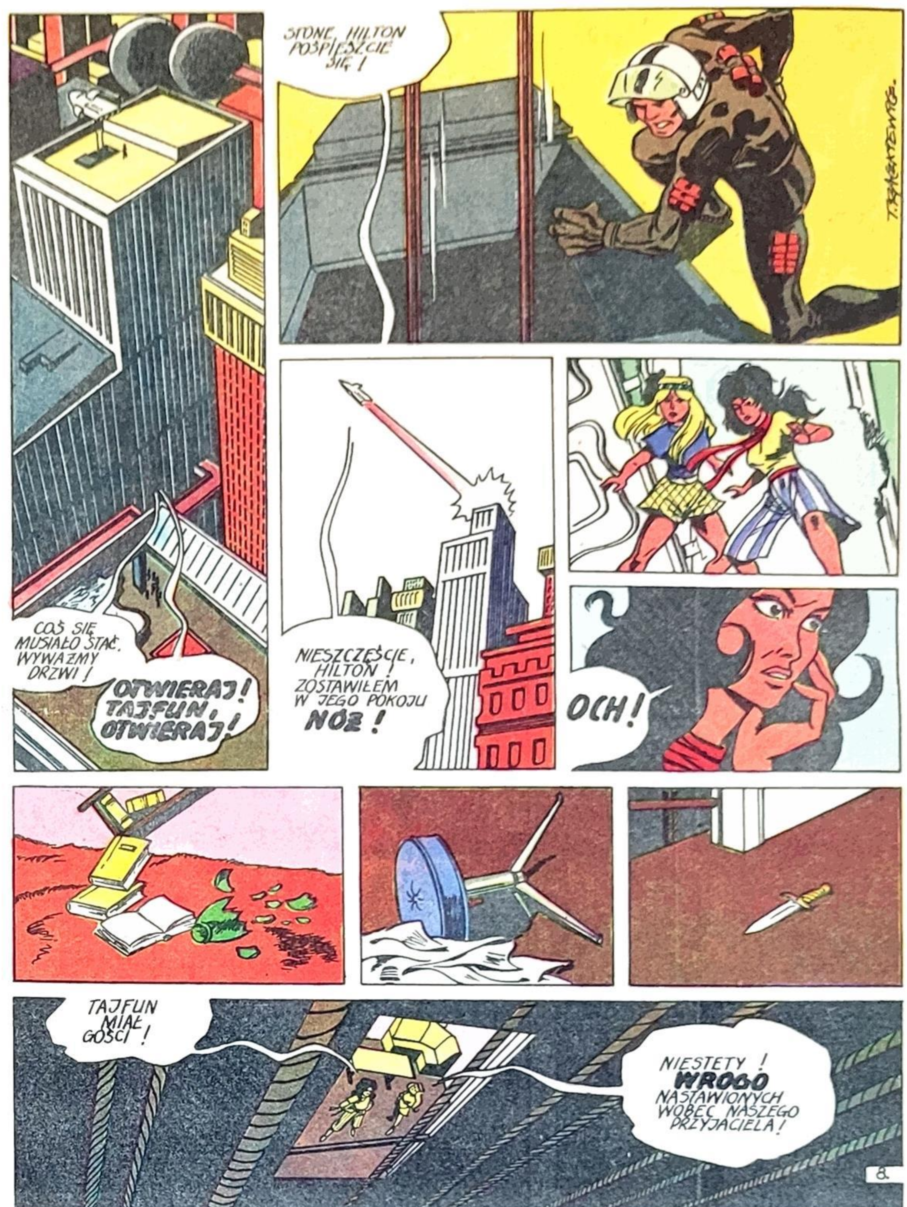
- Wiesz, babciu - powiedział przy stole, i, niebywałe, przestał zwracać uwagę na placek z marmoladą, którego ogromny kawał kroił sobie właśnie Maciek - nam jest tu dobrze, bo ty jesteś radosna.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN
AFERA BRADLEYA
4





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 126 (4056)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3772/G. N-3
Nakład 439 000 egz.



UŚMIECH NUMERU

– CHODZISZ CODZIENNIE na ryby i co z nimi potem robisz?
– Te, które złowię, smażę sobie na kolację...
– A czy to hie za ciężkie jedzenie na noc?
– E tam, raz na rok mi przecież nie zaszkodzi!



- Nic, zdarza się - zlitowała się nad nim Anna. - To był pewnie pradziadek Flinty. A o tym szaleństwie skąd wiesz? Nie, żebym nie była przekonana, ale tobie się dziadek chyba nie zwierzał?

- Właśnie tak! - dumnie wrzasnął mały. - Nad rybami siedzieliśmy, znaczy nad wodą, w tej starej łódce, co przeciekała, aż ją obaj z Jackiem zalepili takim czarnym świństwem. Ja też im pomagałem choć śmierdziało. Pilnowałem kociołka, żeby się mazidło nie wylało. No i te ryby nam nie brały. Może wcale ich nie ma? Są, powiedział dziadek, za późno przyszliśmy. Jak się człowiek zabiera do czego, to musi porządnie. Ryby to ryby, spanie to spanie. I poszliśmy pod drzewo zdrzemnąć się, bo okropnie ziewaliśmy. I nim usnąłem, dziadek mi zdążył wytłumaczyć, że do wszystkiego potrzebna jest jakaś tam szczypta szaleństwa. Wtedy się uda. No to i do babci Natalii też mu była potrzebna, nie? I do tego pokoju.

Anna kręci z podziwem głową nad Rafałową przemądrą wiedzą. Nie ma w pobliżu Jacka ani Maćka, nikt im więc nie powie, że mały wcześnie pojął prawdę, której do śmierci nie pozna wielu.

Pokój był rzeczywiście piękny. Babcia urządziła go po swojemu miękko i złociście, na przekór niepokojącej czerwieni zachodu. Nic z mdlących kącików pani Kociołkiewiczowej ani serwetkowo-abażurowej salonowości wysp starych dam, o których (damach i wyspach) czytała Anna w książkach.

Znad tapczanu straszyła babcię niedźwiedzia skóra, z podłogi dwie wilcze. Uspokajał srebrny ryngraf zawieszony na bursztynowej desce, w oknie cieszyła pajęcza firanka. Zasłon pani Natalia nie uznawała. Nie bała się światła za oknem nawet w nocy. Lubiła patrzeć w niebo i na las.

Z tym oknem miała tysiące cudownych przygód. Opowiedziała je Annie. Nie wszystkie, oczywiście, ale i te poznane były miłe.

Raz na parapecie okna usiadł dzięcioł. Pani Natalia spała spokojnie, ranek był wczesny, jeszcze nie ptasi. Ale nie dla dzięcioła. Chciał coś od Babci, a może przyfrunął tak sobie. I dalejże walić dziobem w parapet; blaszany, tak go zrobił pan Mikołaj, by deszcz nie zalewał i nie czernił drewna. Łomot był i dźwięk jak na alarm. Babci o mało serce nie wyskoczyło, nim zrozumiała muzykę.

A raz znów do pokoju postanowił wskoczyć przez okno kot Przybłęda z końca świata. Babcia nie lubi kotów, nie wiadomo dlaczego. Nie, żeby im mogła zrobić co złego, broń Boże, nie chciała ich tylko w leśniczówce i tyle. Może kiedyś Zły Kot wyrządził babci krzywdę? Takie rzeczy się zdarzają. Anna zapyta przy sposobności. Ten dziki kot przybłęda nie wiedział nic o pani Natalii, podobało mu się otwarte okno, skoczył - i już w pędzie, zawieszony nad parapetem, połową ciała w pokoju, połową na dworze - zobaczył ją siedzącą tuż w fotelu. To był ułamek sekundy to kocie zamarcie w powietrzu - arcymistrzowskie hamowanie, zwrot - nim oszołomiona babcia zdążyła westchnąć, kot lądował gwałtownie, ale miękko, na ziemi.

A bażanty zimą w ogródku?

A sikorki od jesieni do wiosny?

Babcia nasadza na hak po zdjętych okiennicach rosochatą gałąź i na niej jak na choince wiesza słoninę i pudełeczka z tłuszczem. Anna wyżebrze u niej pozwolenie na przyjazd do Mątew w zimie! Choć na jeden dzień! To musi być widok! Ile ptaków gości babcia na choinkowym obiedzie?

Dokończenie na str. 7